

## Tytułem wprowadzenia

Jest to utwór na scenę w trzech odsłonach, będący satyrą na współczesną młodzież. Jego akcja toczy się w liceum, w żeńskiej klasie, a bohaterami są uczniowie i nauczyciele. Główną postacią jest Romeo, duch z zaświatów. Ingeruje on zabawnie w porządek szkolny, a widzą go tylko nastolatki. Goniące za marzeniami lolitki znajdują w nim nieoczekiwane oparcie. Czy jednak można ufać nieznanym duchowym istotom? Wszystko to pół żartem, pół serio. Lekcja chemii, lekcja polskiego, lekcja wychowawcza...

Zabieg polegający na wprowadzeniu do akcji istot ze świata duchowego nie jest niczym nowym. Widowym przykładem jest „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego. Zjawy są najczęściej emanacją marzeń, myśli i pragnień bohaterów. W tym utworze zaś wiary w to, że szkołę można zmienić. Czy jednak system oświaty jest reformowalny?

Autor zaczął pracować nad tym utworem w 2011 r., potem zarzucił napisaną do połowy sztukę. Ukończył ją dopiero we wrześniu 2019 r. — nie bez wpływu nastolatków z grupy teatralnej „Antrakt” z mieleckiego domu kultury, a nawet poniekąd na ich zamówienie. Jest to jego drugi utwór na scenę po dramacie w slangu zatytułowanym „Szukanie Boga”.

## Odłona pierwsza

*Pusta klasa, w ostatniej ławce siedzi Duch i przegląda gazetę.  
Wchodzą Dominika i Justyna.*

DOMINIKA

Biedna Weronika! Dała się złapać jak mucha na lep. Dziwisz się, że nie zazdrozczę dziewczynie, ale że jej współczuję? Kuba jest z pozoru chłopakiem jak marzenie. Jeździ mercedesem i mieszka jak basza w stylowej willi z basenem. A przecież każdy wie, że jest bez zasad. Tylko naiwny nabierze się na jego niewinną buzię. Czarna rozpacz. Dlaczego nikt jej nie ostrzegł?

Facet podetnie jej skrzydła i dziewczyna pójdzie na dno. Jak kamień.

JUSTYNA

Wrzuć na luz, Dominiko, jej już nie zmienisz. Zresztą, ma swój rozum i nikt jej nie będzie prowadzić za rączkę...

DOMINIKA

Obciach straszny. Justysiu, potrafisz to sobie wyobrazić? Podobno u niego na melanżu działały się dantejskie sceny. Zabawiał się z dwiema albo z trzema.

Rzygać się chce, kiedy słyszy się o takich odchyłkach. Tak to wariują króliki i koty, nie ludzie.

JUSTYNA

Pleciesz trzy po trzy. To niemożliwe. (*rozgląda się*) Ciii! Ściany mają uszy. Nie ma co mleć ozorem, jak się nie ma pewności. Lepiej zmień temat.

DOMINIKA

Oki, schodzę na ziemię. Przecież to nie moje sprawy. Nie muszę robić za dobrego Samarytanina. *(zagląda do plecaka i wyciąga dużą ekierkę)* Zapieprzam z tym od rana do wieczora, aż mnie cholera bierze. A i tak jestem do tyłu.

JUSTYNA

Z czym?

DOMINIKA

Z trygonometrią. Czemu mi wredny łeb niczego nie przyswaja? Za nic w świecie nie pojmę, o co to chodzi z tym trójkątem Pitagorasa. Może dlatego mam uraz na punkcie trójkątów w ogóle.

JUSTYNA

Co ty? Takich rzeczy nie kumas? Wprawdzie chodzimy do klasy humanistycznej, ale... W dowolnym trójkącie prostokątnym suma kwadratów długości przyprostokątnych jest równa kwadratowi długości przeciwprostokątnej. To było na tapecie w podstawówce.

DOMINIKA

Czarna magia. Wtedy nie chodziłam do budy. Latałam za Krzyśkiem i nawet się z nim całowałam. Z jęczyczkiem. Teraz muszę nadrabiać zaległości.

JUSTYNA

Nawróciłaś się na naukę polską? Godne najwyższej pochwały. Tyle tylko że nie da się tego na ładne oczy, żaden belfer się nie nabierze, bo diabeł tkwi w szczegółach.

Z matmą jest tak, że nie możesz przeskoczyć kilku lat zaległości. A gdzie układy równań, figury i bryły, funkcje, logarytmy czy rachunek prawdopodobieństwa? Balansujesz na skraju przepaści.

Bez korepetycji ani rusz, a matura za rok. W gimnazjum też bimbałaś?

DOMINIKA

Też, ale to wówczas z powodu Grzesia. Był na mnie napalony, jednak nie trwało to długo. Szybko mu przeszło. A tak cudownie się zapowiadało. Wieczorami wysiadywał z kumplami pod moim oknem i wpatrywał się w firankę. Gdyby miał gitarę, to pewnie by grywał serenady. Nie mogłam się uczyć. Siedziałam nad książkami, wzdychałam i całymi godzinami rysowałam serduszka. I warowałam przy komórce. Czekałam, kiedy zadzwoni. A jak zadzwonił, to zamieniałam się w tygrysić, wybuchałam jak wulkan i skakałam mu do gardła. Puszczałam taką wiązanekę, że aż uszy więdły. A jak, co tak na mnie patrzysz? Ustawiałam go do życia.

JUSTYNA

Odstraszasz facetów, Dominiko, jak nic. Szukasz mena, któremu będziesz mogła grać na nosie? Nigdy się nie nauczysz, że chłopaków trzeba traktować jak ludzi? I szanować? Potrafią odwzajemnić się tym samym. Przecież jest coś takiego jak *savoir-vivre*.

DOMINIKA

Szanować? Chyba żartujesz. Gadasz jak wapno. Do piętnastego roku życia to cudowni romantycy. A potem zamieniają się w podłe wieprzki. Już na pierwszej randce pcha ci się taki z łapami na pole karne. I co masz zrobić, przylać mu w mordę? Czy udawać, że cię to rajcuje i że chcesz więcej?

JUSTYNA

Ciekawe? Mnie żaden nie próbuje wyłomotać. Nawet przez myśl im nie przejdzie. A przecież niczego mi nie brakuje. Lustro nie kłamie.

DOMINIKA

Bo ty stwarzasz dystans, ja nie potrafię. Nasz księżulo mówił, że masz wyrazistą osobowość. Nie boisz się głośno powiedzieć, że jeszcze nie straciłaś dziewictwa. Ja bym się nie odważyła.

JUSTYNA

*(wzrusza ramionami)* Trzeba być sobą. Tylko słabeusze idą owczym pędem.

DOMINIKA

A poza tym, niestety, jak się zakocham, to miesza mi się w głowie. Nie wyczuwam granic i nie wiem, kiedy dać sobie po hamulcach. Póki co, tylko ty jesteś, Justysiu, moją bratnią duszą, a właściwie siostrzaną, i tylko ty mnie rozumiesz. Z facetami nigdy sobie nie poradzę. Ech, mieć jednego i chodzić z nim przez dwa lata. I nie dać się zagonić do łóżka. Słodkie marzenie. Tylko jak to zrobić?

JUSTYNA

Siadamy? Bo sterczymy jak idiotki na środku klasy. Dziś krótsze lekcje, po pół godziny. Właściwie tylko trzy z racji święta. Pewnie połowa dziewczyn i tak się nie przytelepie.

DOMINIKA

Siadamy. Nie ma co oszczędzać dupska. Ciii! A co to za facet? *(ogląda się na Ducha)* Co on robi w babskiej klasie?

JUSTYNA

Też go zauważyłam. Jaki przystojniak? Prawie jak Justin Bieber. Chyba czeka na naszą chemiczkę.

*Wchodzą Paulina i Kamila.*

PAULINA

Na pierwszy rzut oka to szajs totalny. Tłoczno, szumi jak w ulu. Zwłaszcza w te dni, kiedy wszystko jest po złotówce. Ludzie wydzierają sobie łachy, biorą co popadnie, depczą po halkach, swetrach, spodniach i koszulach. Idiotyzm do entej potęgi...

KAMILA

Dobra, każdy zna tę smutną prawdę o lumpeksach. Powiedziałaś jednak, że to złota żyła i że rozgryzłaś ich sekret.

PAULINA

Nie ja, studenci. Jak się nie ma szmalu, trzeba ruszyć głową. Brat mojej kumpelki robi na tym niezły interes. Co znajdzie w szmateksach, to sprzedaje na Allegro.

Niucha za markowymi, modnymi ciuchami, nowymi, nieużywanymi. Ponoć schodzą jak świeże bułeczki. Wyciąga na tym na czysto bańkę miesięcznie.

KAMILA

Opowiadasz? A tak wolno?

PAULINA

Wolno handlować używanymi łachami. Ale nie w tym rzecz. Doszłam do wniosku, że z lumpeksami, czyli z dyskontami odzieżowymi jest jak z perłami rzuconymi między wieprze. O ile można tak powiedzieć. Jeśli zatkasz nos i pogrzebiesz w tym szajście, zawsze trafisz na coś ekstra. Nie musisz być biedna jak mysz kościelna, by tam latać.

KAMILA

Serio? Chodzisz po lumpeksach? Trudno w to uwierzyć. Stać cię chyba na markowe ciuchy?